

Jerzy Włodzimierz Misztela (1946-2013)

Pradziad

W zimowe wieczory osadzał
Kosy na sztorc
Trzy czekały na znak
ukryte pod strzechą

Z chłopą chłop
Pieścił rany ziemi by zrodziła
Wolność
A na wsi mówiono: bratał się z pany
Biorąc zimą kosę do rąk – zwariował
Nic tylko zwariował

Twardy jak polny głąz
Nie wachał kwiatów strachu –
Jego miłość była tak wielka
jak moja

W i a r a i n a d z i e j a
W serca nowo narodzonych

* * *

Błogosławione dłonie które można
Przybić do krzyża
Wdeptać w bruk ulicy
Sponiewierać
Dłonie bez nienawiści
Bez imienia
Bardziej wyraziste niż słowa
Dłonie pełne wiary
Miłości
Nadziei
To im ziemia oddaje pokłon
r o d z a c

Nawet na
kamieniach

Jednym tchem

Krystynie

S p o w i a d a m s i ę
Ze wszystkich wierszy
Napisanych i tych
Które miały być napisane
Z wędrówek po manowcach
W poszukiwaniu własnego oblicza
Z nocy nieprzespanych w naszym łóżku
Z piosenki biesiadnej
Śpiewanej na klatce schodowej o czwartej nad
ranem
Z tęsknoty za dziewczyną z warkoczem do
papka
Z języka szorstkiego jak tarnik szewca
Z panierek rozbieranych wzrokiem
Z niewinnych kłamstewek
I p r z e p r a s z a m
Za rybę
Której nie nauczyłem mowy
Za motyla

Przybitego szpilką do drzwi
Za wszystkie rozdeptane robaczki
Za każdy uśmiech подарowany innej kobiecie
..... w y b a c z
I pozwól żyć tyle
Bym miał czas dokończyć ten wiersz

Przylot

Monisi i Michalkowi

Na tarczy słońca zapisać
W i e r s z e m
najpiękniejszą z bajek
I gwiazdką zerwać z nieba

Ale godziny z podciętymi skrzydłami

Wiersz p r z y f r u n i e do Was
Zanim wyrosną skrzydła
nadhodzącym dniom

Odmieniec

Koledzy mówili o mnie: czarna owca dlatego
że nie palę nie piję nie stawiam
Lekarze (podobno dla mojego dobra)
próbowali zamienić mnie
w białego królika
Tak stałem się kozłem ofiarnym
otaczającej mnie
r z e c z y w i s t o ś c i

* * *

Nie jestem pajacem
Którym można sterować
Za pomocą
s z n u r k a

Mam serce
Swoją rozum
Chociaż są i tacy
co by chcieli

Żebym posiadał
Tylko ręce

Miłość

Lecz co to znaczy, że miłuję ciebie?
RAFAŁ ORLEWSKI

Moja m a ł a ojczyzna to nie tylko
Czyste powietrze
W czasie krótkich przechadzek
Nad brzegami Luciąży
To:
K r z y k ogniska nad sadzawką
Z płodowymi wodami podmokłych łąk
Kiedy przykłąkam przed ołtarzem drzew
Odprawiając wieczorne rekolekcje ze
szpakami
Przylatującymi na nocleg
I przysięgam na błękit niezapominajek
Że powrócę tu

Bo – moje serce z tej ziemi wyrosło
Razem z topolami
I z tęsknotą za koniem na biegunach
Pałacem z piernika
Tęczową karetą
Gdy zapach c z a r n e g o c h l e b a
I cierpki smak młodego wina
Oszałamiał
Jak myśli o niej
B o j ą k o c h a m
Chociaż dziś jeszcze nie wiem
Jak to powiedzieć

Marlena Zynger

Judyta i Holofernes (Parafraza)

*pamięci Artemisii Gentileschi,
Camille Claudel i Olgi Boznańskiej*

żałosna o miłość prosząca
gdy nieczułe jest jego serce
wydłubane będą jej oczy
odrabane ręce
i jedynie grymas na twarzy
zdefiniuje postać
nie więcej
echo szłochu ginącego z czasem
szum oddechu zmieszany z powietrzem

ból o dniu wnet zapomnieć nakaże
i noc wieczna otuli jej przestrzeń
ważąc chwile uczuciem bez twarzy
pięknem ich istniejącym na wietrze

jednak
słowa spisane na jawie
na wyblakłej pomiętej już kartce
zdolne wszak są odwrócić bieg losu
tu Judyta odsłania swe karty

szkoda bowiem snu wizji bez ciała
blasku oczu i marzeń tchu wartych
żał jej ust wykrajanych przez przodków
żaru krwi pełnej łez śmiechu żartów

nie odmówi on zatem tak prędko
rąk czarownych spragnionych dotyku
nie zakaże jej oczom szukania
jego gestu spojrzenia mimiki

wianek Zosi położy na głowie
Telimenę utuli w ramionach
masek licznych ucałuje tarcze
by je w arce złożyć i chłonoć

w odpowiedzi na jego oddanie
chwili żądy niezmiernych miarce
ona mieczem go własnym pokona
i uczyni bezbronnym na zawsze

wtedy uśmiech goszczący na twarzy
zdefiniuje jej twarz
złączy ręce
gdyż szczęśliwa miłości łaknąca
gdy wrażliwe jego serce